

Kronika

tygodniowa

Najwyższy czas, aby rozpocząć wakacje, gdy Sierpień ma się już ku połowie, a przesilenie gabinetowe skończyło się jakoś szczęśliwie z chwilą, gdy profesor Nowak objął ster rządów Państwa i ma zamiar jego nawet prowadzić silną ręką wśród rozruchanych sejmowych balwanów, co mu przyjdzie tem łatwiej, iż posłowie rozjeżdżają się także na wakacje, na które sobie w całej pełni zasłużyli. Prawie przez cztery lata darli ze sobą koty, szarpiąc się wzajemnie, w ostatnim roku nieporozumienia między partiami, uważającami się za najważniejsze i będącemi liczebnie największemi, doszły do punktu kulminacyjnego, a te wszystkie przemówienia, jakie wygłoszono w Sejmie, choćby tylko od chwili wejścia na porządek obrad sprawy monopolu tytoniowego, gdyby się udało zamienić na silę wiatru, możnaby przy jego pomocy wprowadzić w ruch i w nim utrzymać bodaj przez rok tysiące wiatraków, które z pewnością przyniosłyby krajowi większy pożytek, niż nasze polityczne wiatraki, wiatru nie potrzebujące, wytwarzają go bowiem same i to w nadmiernej ilości.

Prezydent Nowak wygłosił już wobec Sejmu swój program polityczny, który przyjęło znaczną większością głosów, kuracja, jakiej zamierza poddać nasz organizm państwowy, ma być, wedle jego zapowiedzi, radykalną, t. j. usunąć przyczyny choroby a nie ograniczyć się do flumienia niektórych jej objawów. Jako lekarz i weterynarz w jednej osobie, zna prezydent Nowak dobrze różne metody leczenia, co zaś najważniejsze, przyzwyczajony jest z dotychczasowej swej praktyki pacjentów swoich o nic się nie pytać. Oczywiście na pierwszy plan wysunąć się musiała sprawa naszych finansów, które są najdotkliwszą bolączką, dającą się wszystkim we znaki. Maszyny państwowe tłuką wprowadzić bez wytchnienia coraz to nowe miliony, pomagają im i różne fabryczki prywatne, wszystko to jednak nie wystarcza. Budżet nasz jest dziurawy, niczem sito, z dnia na dzień przybywa mu coraz więcej otworów, pan jastrzębski będzie miał zatem piękne pole do popisu. Przyobieczał on, że postawi go na nogi, czy zaś dopełni zobowiązania, to dopiero dalszy ciąg pokaże. W każdym razie różne stronnictwa śpią spokojnie, nie obawiając się, że ich przeciwnicy dostaną może z kas państwowych jakąś zapomogę na przeprowadzenie wyborów, bo kasy te są próżne, a z próżnego nie tylko pan jastrzębski, ale nawet i Salomon nie należy. Kto dotąd na ten cel nie potrafił cośkolwiek uszczknąć, musi się pożegnać z nadzieją, że uda mu się to obecnie.

Gdy to piszemy, Sejm warszawski obraduje jeszcze, są to jednak ostatnie akordy, pozbawione większego ożywienia, część posłów bowiem, załatwiwszy się z przesileniem i pobrawszy dyety, rozjechała się, jedni na żniwa, drudzy na wakacje, a wszyscy razem, aby przygotować sobie powoli grunt przed nowymi wyborami, bo, niech tam sobie mówi kto chce, co chce, stanowisko posła to kąsek wcale smaczny, nie wymawiający wiele pracy, a dający znaczenie i wcale przyzwoite dochodziki. Warto zatem pomyśleć o tem, aby na zimę wrócić znów do sejmowej sali, zwłaszcza że i życie warszawskie jest wcale wesołe i nie do pogardzenia.

Temu i owemu spędza jednak sen z powiek ta fatalna przepowiednia *Kuryera Codziennego*, która od czasu do czasu przypomina o końcu świata, zapowiedzianym na Sierpień b. r. przez jakiegoś amerykańskiego astronoma. Głównem centrum katastrofy ma być podobno Budapeszt i jego okolica, gdzie dzięki staraniom Czechosłowacy, Jugosławii, Rumunii i Niemieckiej Austrii ma równocześnie wybuchnąć nie mniej nie więcej, tylko siedemdziesiąt wulkanów, skutki będą zaś tak straszne, iż pomijając trzęsienie ziemi jakie da się odczuć nawet w Afryce, świat cały przewróci koziółka i pewnego pięknego poranku ani się spostrzeżemy, jak się obudzimy nieboszczkami.

Jest to wprawdzie amerykańska wiadomość i ostrożna redakcja *Kuryera* nie przyjmuje za nią odpowiedzialności, nie jest jednak wykluczonem, że i Amerykanin może czasem powiedzieć prawdę. Skutki tej przepowiedni są już dzisiaj widoczne. Premier Poincaré nie może się zdecydować na wyjazd do Londynu, Niemcy wzbraniają się płacić odszkodowanie wojenne, bo i pocóż się o to wszystko kłopotać, gdy koniec świata już za granicą znacznie osłabi.

Petruszewicz natomiast porusza wszelkie sprężyny, aby jeszcze przed końcem świata widzieć samodzielną Zachodnią Ukrainę, a król grecki Konstantyn chciałby koniecznie oglądać koniec świata z wysokości tronu cesarzy bizantyjskich. Wszystkie te sprawy razem wzięte i każda z nich z osobna niepokoją w wysokim stopniu polityków, nie wiedzących właściwie co robić, z jednej strony bowiem powiada im głos wewnętrzny, że szkoda sobie tem zawracać głowę, skoro dziś lub jutro będzie już po świecie, z drugiej jednak budzi się refleksja, a nuż to tylko Amerykański humbug, obliczony na napędzenie strachu w Europie, nie chcącej Ameryce spłacać swych wojennych zobowiązań.

Zupełnie tak samo kombinują sobie nasi kandydaci do ław poselskich i senatorskich. Tym żal przedewszystkiem wydawać przedwcześnie pieniądze ciężko zarobione na agitację wyborczą, która wobec końca świata może być zupełnie bezprzedmiotową, gdy do tego, jak na złość kielbasa, będącą jednym z najsukcesowniejszych argumentów wyborczych, podróżowała szalenie i w dalszym ciągu drożeje z dnia na dzień. Samą kielbasą trudno przemawiać do przekonania wyborców, potrzebne są do tego i „płynne argumenty”, a tu pocziwą naszą kielbaskę sprzedaje się na wagę złota, piwo w najbliższym czasie ma znacznie podrożeć, a na domiar wszystkiego ogół cieszy się coraz lepszemu apetytem i nie tak łatwo dającym się ugasić pragnieniem. Wogóle wybory stały się obecnie bardzo kosztowne. Znamy naprzykład z przed wojny wypadek, iż pewien kandydat, aby sobie zapewnić poparcie wyborców, nie bawiąc się w dłuższe z nimi rozmowy ze względu na to, że czas jest drogi, wręczył każdemu po dwadzieścia koron tytułem zwrotu kosztów za fatygę, iż udadzą się do urny wyborczej. Skutek był zupełny, ten sposób przemawiania do s r c i rozumów drogą na kieszeń okazał się daleko skuteczniejszym, niż najkwiśtrze oracye, których zgromadzeni albo nie słuchają, albo nie rozumieją. Dziś stosować tę metodę trudno, w najbardziej bowiem zapadłym kątku kraju każdy obywatel wyborca potrafił zebrać taką moc marek, że wrażenie na nim mógłby zrobić chyba milion i to nie w walucie papierowej, zdaniem jego wartości nie mającej, lecz w złocie lub srebrze. Kandydowanie w tych warunkach jest zatem bardzo utrudnione i nie należy wątpić, że wielu z dotychczasowych kandydatów zniechęci zupełnie do ubiegania się o zyskanie sobie zaufania współobywateli.

Agitacja w każdym razie już się rozpoczęła, zwłaszcza stronnictwo ludowe z pod znaku Piasta rozwija na całym obszarze ziem polskich bardzo ożywioną działalność, której jednak uczciwie myślący człowiek w żaden sposób nie może pochwalić. Mamy tu na myśli w szczególności postępowanie piastowców we Wschodniej Małopolsce, gdzie działają otwarcie na szkodę żywiołu polskiego, łącząc się z ludnością ruską pod hasłem „walki z panami”. Jeśli się zaś zważy, że w tych okolicach tak zwanych „panów” tworzą przeważnie Polacy, łatwo zrozumieć, w jakim miłym znaleźli się położeniu, mając przeciwko sobie nie tylko Rusinów, lecz także i swoich, nie baczących na środki, mające ich zawieść do upragnionego celu. Tego rodzaju polityka musi się zemścić i to w najbliższym czasie. Zamiast stawać tam zgodnie ręka w rękę do obrony naszych praw, własnowolnie podstawiamy sobie nogę, a potem dziwimy się, gdy się ten lub ów przewróci. Politycy z pod znaku Piasta, tak głośno reklamujący nieraz swój patryotyzm, powinni raz przecież zrozumieć jaką przez swą zachłanność, by ująć ster rządów w swe ręce, wyrządzają szkodę całemu narodowi i to przedewszystkiem w okolicach, gdzie grunt pali się nam poprostu pod nogami. Cóż to jednak może obchodzić tych panów, skoro ich dążeniem zdobycie jak największej liczby mandatów za jakąkolwiek bądź cenę.

Sprawa Wschodniej Małopolski musi być w najbliższym czasie definitywnie załatwioną, w tych bowiem warunkach, jakie tam obecnie istnieją, przeprowadzenie wyborów byłoby niemożliwe, na razie bowiem była wschodnia Galicya jest jedynie pod militarną okupacją Polski, o losie jej zaś mają rozstrzygnąć mocarstwa sprzymierzone, tym zaś bynajmniej się nie spieszy, zwłaszcza że nasza dyplomacya na nie zbyt nie nalega, gdy ukraińską nałomiał rozwija w całej pełni swą krecią robotę, zwłaszcza zaś w Londynie, gdzie przebywa wielki prorok Lloyd George, uważający za swe wyłączne prawo decydowanie o losach wszystkich ludów. Mielśmy przykład jego życzliwości już nie jeden i obecnie możemy być przekonani, że on będzie pierwszy, z tych, którzy odmówią nam prawa do tej ziemi, a umotywuje to bardzo mądrymi wywodami, których jako adwokat, posiada pełne zanadrze.

Wogóle o ludowcach z pod znaku „Piasta”, których głównym ośrodkiem są okolice Tarnowa, wyrażają się niezbyt pochlebnie nie tylko mieszkańcy naszego kraju, ale także i przedstawiciele Amerykańskiej Kolonii. Przekonaliśmy się o tem z listu jednego z naszych Czytelników w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, który nawiązując do naszej kronikarskiej wzmianki o braku jedności i zgody pomiędzy mieszkańcami byłych trzech zaborów, dodaje od siebie, że zupełnie to samo, co w kraju, daje się zauważyć i na obczyźnie, że i na terenie amerykańskim aż nazbyt widoczne są tarcia pomiędzy poszczególnymi grupami naszych emigrantów, co wpływa bardzo ujemnie na powagę Polaków w oczach tamtejszej ludności. Zastrzegając się z góry, że nie występuje *pro demo sua*, gdyż pochodzi z wschodnich kresów, oświadcza zupełnie jasno i otwarcie, że największym mirem w Ameryce cieszą się emigranci polscy pochodzący z byłego zaboru pruskiego, do nich należy dwóch polskich „kongresmanów”. Najmniej sympatyi zdobyli sobie natomiast wychodźcy z byłej Galicyi, w szczególności zaś, (własne słowa naszego informatora), mieszkańcy okolic Tarnowa i Dąbrowy. We wszelakiego rodzaju warcholstwie są oni zawsze pierwsi, a takich sąsiadów zrównoważeni mieszkańcy Ameryki zupełnie sobie nie życzą i na każdym kroku dają temu wyraz. Jeśli oni sobie nie życzą, to tembardziej i my nie pragniemy bynajmniej ich powrotnej fali, choć bowiem przywożą ze sobą nieco dolarów, z których prócz nich samych i rozmaitych aferzystów, nikt nie skorzysta, wniosą w nasze stosunki jeszcze więcej, niż jest dotychczas chaosu i dezorganizacji. A tych niestety, coraz więcej i choć nie jesteśmy bynajmniej wielbicielami byłego austriackiego urzędowego bączka i idącego z nim w parze schimla, z ręką na sercu musimy stwierdzić, że pod tym względem nic się u nas nie poprawiło, owszem, jest jeszcze gorzej, niż było dawniej. Za owych zaborczych czasów funkcjonariusze władz okazywali stanowczo więcej energii i gorliwości służbowej, ogół zaś poszanowania dla istniejących ustaw. Z chwilą, gdy uzyskaliśmy samodzielną polityczną, przypomnieli sobie owo nieszczęsne przysłowie „Wolno w Polsce, jak kto chce”, które nas niegdyś zgubiło.

Dziś powtarza się zupełnie to samo co było dawniej, z tą chyba zmianą, że wówczas mówiono, iż Polskę zgubili panowie, dziś zaś śmiertelny cios chcą jej zadać chłopie, co zresztą przewidział już w swych przepowiedniach, Wernyhora.

Na zakończenie, aby trochę rozruszać Czytelnika musimy sięgnąć do innej beczki, w którą jednak zagłębimy, w żadnej nie można znaleźć nic takiego, co mogłoby rozradować ducha i pozwoliło spokojnie patrzeć w przyszłość. Trochę ruchu wywołał w Krakowie incydent, przypominający dawne czasy, o których zdawało się, że już zapomnieliśmy, iż pałka i pięścią starano się przekonywać przeciwników politycznych. Powtórzyło się to obecnie w sali Rady Powiatowej, do której zwołali zgromadzenie polityczne narodowej demokracji, przeciw którym wystąpili „czynnie” socjaliści. Kto wie, czy zajście to nie jest przedsmakiem zbliżającej się agitacji wyborczej, która miałaby być prowadzoną w tym tonie.

